

## Lote w RPA! (relacja) cz.4

Data publikacji: 6.02.2012 9:30

□

### 4.02.2012 r. sobota

Przed nami weekend, w którym zwiedzić mamy największą atrakcję południowej części Afryki – Przylądek Dobrej Nadziei. Wyjeżdżamy wcześniej, aby po drodze zatrzymać się w miasteczku Simon's Town. Od 1806 r. znajdowała się tam baza brytyjskiej marynarki wojennej, przekazana Afryce Południowej dopiero w 1957 r. Ale to nie baza jest powodem, dla którego zatrzymujemy się w tym miejscu. Celem jest szlifiernia kamieni szlachetnych.

Samego procesu szlifowania w chwili obecnej nie można obejrzeć, ale za to na ekspozycji i w sklepie zobaczyć można chyba wszystkie możliwe kamienie szlachetne Afryki: diamenty, agaty, malachity, topazy, kwarcyty, turkusy, tygrysie oko, jaspisy i mnóstwo innych, których nazwy znają chyba tylko geolodzy. Największą frajdą tego miejsca było tzw. Scratch Patch. Na powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych wysypano całe mnóstwo okrągłutkich kamieni szlachetnych (bez diamentów niestety), które można było za drobna opłata np. 15 randow, powybierać do malej, plastikowej torebki. Stąpaliśmy po tych ślicznych kamyczkach i wybieraliśmy te, które zdawały nam się najpiękniejsze, a którymi będziemy mogli obdarować najbliższych.

Kolejną atrakcją po drodze na Przylądek Dobrej Nadziei jest plaża Boulders. Nie mamy zamiaru się opalać, ale podpatrzeć na gnieźdzące się tutaj pingwiny tonce. W porównaniu z pingwinami arktycznymi te są maleńkie, za to bardzo przyjazne. Robimy zdjęcia i ruszamy już bez zatrzymywania się do celu naszej podróży. Świadomość, że docieramy do samego krańca Afryki na drugiej półkuli jest niezmiernie ekscytująca. Busem dojeżdżamy do pewnej wysokości, dalej wspinać się trzeba samemu, choć jest też kolejka nazwana „Latający Holender”, która co słabszych turystów wywozi na sam szczyt do latarni morskiej. My oczywiście z przyjemnością wspinamy się do platformy widokowej otaczającej latarnię. Widoki roztaczające się z tego miejsca są imponujące. Na szczycie postawiono „drogowskaz”, pokazujący odległości i kierunki do różnych odległych miejsc. I mamy wrażenie jakbyśmy potrafili wypatrzeć brzegi Ameryki Południowej, Australii, czy Antarktydy. Ale to chyba magia miejsca i nasza wyobraźnia. Potem dochodzimy wierzchołkiem klifów do najdalszego miejsca wysuniętego na południe - Cape Point. Patrzymy, jakby roztaczający się przed nami obraz był widziany z lotu ptaka.

Rezerwat Przylądka Dobrej Nadziei jest częścią Parku Narodowego. Bogactwo flory jak i fauny jest ogromne. Udaje nam się spotkać pawiany (które nieuważnym turystom mogą wyrwać kanapkę niemal z samych ust), widzimy antylopę, strusie, maleńkie zwierzątka przypominające świstaki. Całe zbocza pokrywa roślinność tzw. Fynbos, rodzaj kosodrzewiny z ogromną różnorodnością roślin. Wzdłuż wybrzeża ciągną się rozległe, puste plaże. Choć wiatr znowu potargał nam włosy jednak jesteśmy szczęśliwi, że dotarliśmy tak daleko.

[ZOBACZ FOTOREPORTAŻ>>>](#)

CDN...

Poprzednie artykuły: [KLIKNIJ>>>](#)